

Wybory za czy przeciw

W rozmowach ze znajomymi słyszę często zdanie: „orzecz ...mać! znowu jesteśmy postawieni przed alternatywą wyboru mniejszego zła, ryzyka zmarnowanego głosu, czy taktyki dostosowania się do sytuacji. Chcielibyśmy wreszcie zagłosować zgodnie z naszym sumieniem, na kandydata, który odpowiada naszym poglądom i będzie reprezentował nasze potrzeby”. Otóż muszę Wam powiedzieć, drodzy rodacy, że w obecnej sytuacji naszego kraju takich wyborów nie będzie. Żaden kandydat reprezentujący interesy Polaków nie weźmie udziału w wyborach lub jeśli nawet się gdzieś pojawi, nie zostanie do nich dopuszczony. Ten system jest tak właśnie skonstruowany, żeby się nie dało głosować pozytywnie za jakimś politykiem, który wyraża nasze potrzeby. Wielu jeszcze tego nie rozumie, nawet tych z „naszego kręgu”, ludzi nastawionych patriotycznie.

Ciśnię się pytanie, czy w tej sytuacji należy w ogóle wziąć udział w wyborach? Czy może nie pójść, manifestując swój sprzeciw wobec zakłamanej rzeczywistości. Tak rozumiany sprzeciw też miałby swoją wymowę, gdyż w przypadku znacznego procentu społeczeństwa (np. 50% bojkotujących wybory) dałoby komunikat dla władzy: **wyrażamy niezgodę na sposób zarządzania krajem – czerwona kartka**. Czy kiedykolwiek w historii naszego kraju po skończeniu się Układu Warszawskiego mieliśmy komfort wyboru kandydata lub partii reprezentującej nasze rzeczywiste interesy? Wielu się łudziło, przez pewien czas ja także, że taka opcja jest w grze.

Zatem myślenie dzisiaj, że możliwe są takie demokratyczne wybory w Polsce, w których wystąpią kandydaci kierujący się czystym narodowym interesem, jest nieco naiwne. Kiedy ok 20 lat temu na scenę polityczną po kilkuletniej zapaści powracała partia „Prawo

i sprawiedliwość”, duża część naszych rodaków była przekonana, że to już jest długo oczekiwana siła patriotyczna, która zacznie działać w naszym interesie. Musiało upłynąć parę lat, zanim usłyszeliśmy, że istnieją takie pojęcia jak „układ magdalenkowy”, „PiS – PO – jedno zło”. Przekonaliśmy się też, że Tusk i Kaczyński mimo medialnej walki, w sprawach zasadniczych dla kraju, takich jak: geopolityka, podległość zagranicznym ośrodkom władzy, a także ustrój państwa czyli władza urzędnika nad obywatelem, w tych właśnie sprawach ci panowie mają taki sam pogląd. Obaj z wrogością traktują każdego, kto będzie się od nich różnił.

W następnej dekadzie pojawiła się nowa siła na politycznej scenie – Konfederacja. Spowodowało to ujawnienie się kolejnej grupy społecznej popierającej tą partię (n.b. tym razem i ja się do tej grupy zaliczałem, w przeciwieństwie do fali poparcia PiS-u). Jednak po początkowym entuzjazmie coś się zaczęło rozchodzić: a to jakieś głosowania nie całkiem w interesie Polski, a to niezbyt zdecydowane sprzeciwianie się zamordyzmowi kowidowemu, a to wyrażanie mało sensownego poparcia dla jednej ze stron konfliktu zbrojnego za granicą. To i inne spostrzeżenia kazały podejrzewać, że siła polityczna, z którą wiązaliśmy nadzieję, nie jest niezależna i nie realizuje interesu narodowego. Teraz samo nasuwa się pytanie: czy podobnie jest z Konfederacją Korony Polskiej? Nie mam w tej materii koniecznego rozeznania aby na to pytanie odpowiedzieć, jednak WGO miało już pewne doświadczenia ze współpracy z Panem Grzegorzem i te zdarzenia kazały się zastanawiać czy aby na pewno można liczyć na Jego dobrą wolę, a co za tym idzie – szczerą intencję. Nie mogę jednoznacznie opowiedzieć się na „tak” ani na „nie”, wiem natomiast, że nawet wśród naszych

towarzyszy watahowych mamy w tym względzie podział. Nie piszę tego felietonu zatem aby przekonywać kogokolwiek do takiej czy innej decyzji, tym bardziej, że jest już po I turze (wiem, ten felieton jest już spóźniony) ale mam przypuszczenie, że powinienem wyrazić mój pogląd, bo to może komuś pomóc na przyszłość w podejmowaniu decyzji – iść czy nie iść na wybory.

W moim rozumieniu nie ma tu sytuacji, w której wybieramy najlepszego kandydata, bo, nawet jeśli taki jest, nie ma on i tak szansy przejść do II tury; nie występuje też kwestia wyboru mniejszego zła (dotyczy I. tury) gdyż taka decyzja byłaby świadomym poddaniem się i nie wyrażeniem swojej decyzji. Słyszę wiele głosów mówiących, że nie ma kandydata prawdziwie antysystemowego i w związku z tym nie warto brać udziału w wyborach. Wszystko jest z góry ukartowane, mówią, i nawet najbardziej wolnościowy kandydat jest częścią systemu. Przestrzegam przed takim myśleniem, ponieważ uważam, że my w naszej możliwości rozpoznania prawdziwej sytuacji jesteśmy nieco z tyłu za dziejącą się rzeczywistością; do nas docierają odbicia wydarzeń i ich interpretacje ze strony różnych uczestników gry. To oczywiście nie oznacza (żeby mi tego nie zarzucano!), że sądzę, iż „nic nie wiemy”; wiemy bardzo dużo w porównaniu do przeciętnego przedstawiciela populacji, ale uważam, że wygłaszanie kategorycznych sądów o systemowości lub fałszu kandydatów nie jest uzasadnione stanem wiedzy. Przychyliłbym się do decyzji środowisk patriotycznych o bojkocie wyborów w ogóle, tylko w takim przypadku, gdyby było możliwe, że taką decyzję podejmie ponad połowa wyborców. To miałoby piorunującą wymowę. Nie muszę chyba dowodzić, że wspomniana ilość obywateli takowej decyzji nie podejmie. Zatem paro/kilkuprocentowa grupa bojkotująca nie zostanie w ogóle zauważona i cała idea bojkotu zda się absolutnie na nic.

Jakie jest moje podejście? Ja nie traktuję wyborów jako opowiedzenie się za najlepszym kandydatem w nadziei, że ma on szansę awansować (bo nie ma) ani też jako wybór mniejszego zła (bo nie wiemy do końca, które zło okaże się długofalowo mniejsze). Ja to traktuję jako p l e b i s c y t, jako możliwość dania wyrazu dezaprobaty dla bieżącego układu władzy. Właśnie głosując na najbardziej opozycyjnego / wolnościowego kandydata taką dezaprobatę wyrażam. Czy wykonanie takiego ruchu skutkuje jakąś korzyścią dla środowiska patriotycznego? Być może niewielką, ale w koncepcji demokracji przedstawicielskiej na większą korzyść liczyć nie można. Według mnie nie jest bez znaczenia czy kandydat wolnościowy uzyska np. 3%, czy 6-7%, a może nawet mógłby dostać 8-9%, gdyby część wyborców prawicy nie zadecydowała, że nie warto oddać głosu. Oczywiście, jak widzimy, liczby wskazują, że mam na myśli jednego kandydata prawicy.

Zaś II. tura? Nie opowiem się za żadną ze stron, ani za decyzją „iść”, ani za „nie iść”. Każde z rozstrzygnięć będzie miało (jak już wspomniałem) skutki krótko- i długoterminowe. Najgorszym skutkiem długoterminowym w przypadku zwycięstwa kandydata PO może być tzw. „domknięcie systemu” czyli pełna władza lewicowych globalistów z nasilonym zamordyzmem i nieokiełznaną realizacją chorych agend. Mało kto chyba myśli o długofalowych następstwach zwycięstwa kandydata PiS-u. To by dało życiodajne tchnięcie energii do mocno już osłabionej partii Kaczyńskiego, powodując jej umocnienie się na miejscu przedstawiciela prawicy, chociaż w istocie jest „tęże-prawicą”, w efekcie podtrzymując monopol polityczny dwóch sił post-magdalenkowych. Znacznie lepiej by było, gdyby PiS Kaczyńskiego odszedł wreszcie do politycznego lamusa przestając szkodzić polskiej scenie politycznej. Jaki wybór będzie lepszy, zostawiam do decyzji każdemu.

(Sławek WGO)

Najbliższe spotkania otwarte Watahy Głosu Obywatelskiego:

W każdy piątek g.18:00

Radom

W lokalu **JAMA** ul. Rwańska 19